

## Podpułkownik Mirosław Łoziński

Mirosław Łoziński urodził się 16 kwietnia 1926 roku. W kol. Chołopiny, należącej do gromady Przebraże i gminy Trościaniec, powiatu Łuck, województwa wołyńskiego. Rodzina Łozińskich mieszkała tam, jak cała ludność z dziada pradziada. Ojciec Dionizy prowadził gospodarstwo rolne, które obejmowało areał 4 dziesięciny ziemi. Matka Józefa z domu Korzeniowska zajmował się domem i wychowywaniem dzieci. Mirosław miał jeszcze troje rodzeństwa: Mikołaja, Krystynę i Edmunda. W latach szkolnych Mirosław rozpoczął naukę w 4 klasowej szkole podstawowej w Przebrażu, a następnie w odległej o 7 km Rafałowce. Do wojny ukończył 6 klas. Miał rozpocząć siódmą, gdy 1 września wybuchła II wojna światowa.

Po wkroczeniu na wschodnie ziemie Polski Armii Czerwonej zmienił się jej status społeczny. Rozpoczęły się bezwzględne represje stalinowskie. Trwały aresztowania i wywózki w głąb Rosji, osadników wojskowych i ich rodzin, obszarników, leśniczych i gajowych, urzędników, nauczycieli, policjantów itp.

W lutym 1940 sowieci aresztowali siostrę ojca Mirosława, Pelagię, która była żoną gajowego – Piotra Sawickiego. Wywieziona ona została razem z mężem do obwodu archangielskiego. Tam w posiołku Słobodczykowo w Lenińskim rejonie pracowali przy wyrębie lasów. Po układzie Sikorski Majski i amnestii dla Polaków udało się wyjechać do Kazachstanu. Tam zmarła. Jej syn z drugiego małżeństwa Mieczysław Sałatkiewicz wstąpił do II Korpusu Polskiego gen. Andersa. Walczył pod Monte Cassino i brał udział w kampanii włoskiej.

22 czerwca 1941 o świcie rozległy się potężne wybuchy w okolicach Łucka. Niemieckie samoloty z czarnymi krzyżami zataczały olbrzymie koła, aż pod Przebraże. Kolumny wojsk sowieckich zostały zbombardowane. Nad ranem w „Sumnym lasku” stało 7 samochodów ZIS 5, z niewygaszonymi jeszcze światłami. W pobliżu na uroczysku „Nagiel” widać było uszkodzone czołgi, a na „Krymce” leżące 2 duże stopy amunicji i zabici sowieccy żołnierze.

Nastąpiła okupacja Wołynia. Nacjonalizm ukraiński przybierał na sile. Młodzież wstępowała w szeregi policji, aby służyć wiernie Niemcom.

W miesiącu lipcu 1942 roku na podstawie fałszywych informacji przekazanych przez nastoletniego Stefana Wolaka który rzekomo widział Mirosława Łozińskiego i jego kolegę Gabriela Rosińskiego z bronią w ręku, na podwórzu Łozińskich wtargnęła grupa policjantów ukraińskich.

*”A było ich pięciu [według relacji pozostawionej przez Mirosława Łozińskiego] i kilku zatrzymanych po drodze mieszkańców okolicy, wśród których byli Ryszard Żytkiewicz i Albin Kownacki z Przebraża, Stefan Wolak z Jeziorskiego Majdanu oraz Gabriel Rosiński z Jaźwin. Byłem wówczas na podwórku kiedy ukraiński policjant krzyknął – Chode siuda! (po ukraińsku) Zaraz, odparłem i szybko wszedłem do mieszkania odnosząc talerz z którego jadłem. Przy okazji pozbyłem się amunicji.*

- Czoho wtykaw – zapytał shutzmana, jenocześnie uderzając w twarz,*
- Nie uciekałem, odnosiłem talerz.*

*Moja mama widząc co się dzieje, chwyciła małego Edmunda na ręce i roztrzęsiona zapytała: - za co bijecie mojego syna,*

- *Win znaję zaszczu, de maje karabin!?*
- *Mama odrzekła - idźcie szukajcie, jeśli znajdziecie możecie rozstrzelać całą rodzinę. Zdrętwiałem na słowa matki, co będzie jeśli zrobią rewizję i odnajdą karabin. Przecież mama nie wie, że taki karabin jest w domu, schowany na strychu. O karabinie wiedział tylko młodszy brat Mikołaj. - „Win nie durnyjo johoprinesty w deń do chaty, win joho schowaw w lisi. Pijdesz z nami i pokażesz, de joho schowaw, a jak ne schoczesz to my tobi pokażemo.*

*Chwała Bogu, że odejdziemy od domu bo brat wyniesie zapewne ze strychu karabin do lasu. Tak też się stało. Mama tymczasem z dwójką najmłodszego rodzeństwa udała się w stronę drogi prowadzącej z Kiwerc do Przebraża na spotkanie z ojcem, który miał wracać z zebrania sołtysów w Kiwercach. Tymczasem mnie i mojego kolegę Gabriela Rosińskiego odprowadzono na odległość 3 km do lasu – zwanego „Krymka”, gdzie wybrano miejsce rozprawy z nami, obok zwalonej przez burzę grubej sosny. Tu rozpoczęło się przesłuchanie. Bandyti ukraińscy popadali w trans łamania kija i okładania nas gdzie tylko można. Kładziono twarzą do ziemi. Jeden z nich siadał na nogi, drugi na barki, a trzeci okładał po plecach, aż do całkowitego połamania kija leszczynowego. Bito w podeszwy bosych stóp. Tak znęcano się przez dłuższy czas. Wreszcie postanowiono z nami skończyć. W miejscu powywracanych z ziemi korzeni sosny, kazano pogłębiać jamę (na nas dwóch była za mała), do której wciśnięto nas obu i przysypano wykopaną ziemią. Słyszałem jak dowódca policyjnej grupy Ochański ładuje rewolwer przekręcając bębenek. Zamknąłem oczy i myślałem, czy Ukraińiec celnie strzeli, czy nie będę się męczył. Nagle zaległa cisza. Strzał nie padł. Gdy podniosłem głowę zobaczyłem, że ukraińscy policjanci odeszli, kierując się w stronę gajówki. Bali się do nas strzelać, bo jak się okazało mieszkańcy Chołopin zaczęli nas szukać i wołać za nami po lesie. Zdarzenie to uświadomiło wszystkim, czego możemy się spodziewać po Ukraińcach.”*

I nie trzeba było długo czekać. W miesiącu sierpniu 1942 ukraińscy policjanci pod nadzorem kilku Niemców wymordowali prawie całą ludność żydowską w kilku tysięcy Zofijówce.

Z początkiem 1943 nasiliły się na Wołyniu masowe rzezie ludności polskiej, prowadzone przez nacjonalistów ukraińskich. Płonęły osiedla polskie. Ludzie ginęli tam gdzie dopadli ich mordercy: w mieszkaniach, na podwórkach, na drodze. Uciekających w pole dopadano by zabić siekierami czy widłami. Cały dobytek był rabowany, a zabudowania palone.

Wobec wzrastającego zagrożenia, w Przebrażu powstaje Partyzancka Samoobrona w składzie czterech kompanii, oddziału konnego zwiadu i służb specjalnych.

Jako siedemnastoletni młodzieniec Mirosław Łoziński wstępuje do 4 kompanii partyzanckiej dowodzonej przez Tadeusza Wojnickiego „Groma”. Jego brat Mikołaj do konnego oddziału zwiadu pod dowództwem wachmistrza Stanisława Koprowskiego.

Obaj bracia biorą udział w dwóch największych bitwach w obronie Przebraża podczas potężnych napadów wielotysięcznych sił UPA, oraz w licznych walkach i akcjach z bandam ukraińskich nacjonalistów bazujących w Sławatyczach, Trościańcu, Jaromlu, Mykowie, Domaszowie, Żurawiczach, Omelnie i innych miejscowościach.

Blisko dwa lata trwały te dni i noce trwogi, grozy, pożogi. Trwała również nadzieja ocalenia 25 tysięcy ludności zgrupowanej w Przebrażu.

Wyzwolenie i ... pożegnanie rodzinnych stron. Ruszyli razem do formującego się wojska polskiego – ojciec i syn. Ojciec Dyonizy dostał przydział do 2 pułku ułanów 1 Brygady Kawalerii – syn Mirosław do kompanii fizyliarów 2 pułku piechoty 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Po szkoleniu w rejonie Sum urozmaiconym wielokrotnymi nalotami samolotów niemieckich, jednostki 1 armii Wojska Polskiego wyruszyły w rejon koncentracji pod Kiwercami. Postój 1 Dywizji Piechoty wypadł w Sławatyczach, a właściwie w sosnowych gęstych lasach sławatyckich, odległych o 18 km od rodzinnego domu Mirosława. I te 18km pieszo, ciągnąc za sobą młodsze rodzeństwo Mirosława - Krystynę i Edmunda – co najmniej dwa razy w tygodniu pokonywała matka młodego żołnierza. Aby go tylko zobaczyć. *„Pamiętam tego dnia, a było to przed wyruszeniem na front – pisał w swoich wspomnieniach Mirosław – ostatni raz przytuliła do moich skroni zapłakaną twarz. Była to kobieta niezwykła – moja matka. Była dumna ze mnie, poprawiając przywieszony automat na moim ramieniu powiedziała, że zmężniałem i wyglądam na prawdziwego żołnierza. Stałem na skraju lasu i długo przyglądałem się odchodzącej matce. Czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczę?”*

15 lipca 1944 roku rozpoczął się wymarsz 1 Dywizji Piechoty na front. Droga wiodła przez Lublin, Dęblin, Górę Kalwarię, Pragę, Warszawę. Pod Górą Kalwarią, Mirosław Łoziński bierze udział ze swym oddziałem w zdobyciu pod silnym niemieckim ostrzałem przyczółka za Wisłą, przebywając przez 4 dni bez picia i bez ruchu na piaszczystej wiślanej wyspie oddalonej 40m od okopów niemieckich.

Następnie uczestniczy w zdobyciu Pragi i niesieniu pomocy walczącej Warszawie przepływając kilkakrotnie Wisłę.

W październiku 1944 roku skierowany zostaje z Pragi do Lublina na 3 miesięczny przyspieszony kurs oficerski. Z szeregowca podchorążego, awansuje do stopnia podporucznika. Wraca na front, uczestnicząc w walkach z niemieckim najeźdźcą aż do zakończenia wojny w maju 1945 roku. Jednak nie dla wszystkich żołnierzy dzień 8 maja 1945 roku był Dniem Zwycięstwa na faszyzmem. Przeniesiony w 1946 roku do 33 pp 7 Łużyckiej Dywizji Piechoty Mirosław Łoziński bierze udział w walkach z faszystowskimi bandami UPA w operacji „Wisła” w bieszczadach zakończonej całkowitym rozbięciem ukraińskiego podziemia w 1947 roku.

Pod koniec roku 1947 Mirosław Łoziński przeniesiony zostaje do Wojsk Ochrony Pogranicza. Przez 2 lata – granica morska - Koszalin, 2 lata granica Czeska – Żywiec i Czarny Dunajec. I na końcu granica z Niemcami – Zgorzelec. Jego służba wojskowa przebiegała w początkowym okresie, kiedy Odrodzone Wojsko Polskie „nie było jeszcze ludowe” i przypominało armię przedwojenną – bez żadnych zakłóceń. Jak oficer zdobywał szacunek i uznanie przełożonych, otrzymując przyspieszone awanse na kolejne stopnie oficerskie. W 1948 roku był już w randze kapitana. Tak trwało do czasu, aż nastąpiła przyspieszona stalinizacja Wojska Polskiego, kiedy to organa informacji wykryły, że jako żołnierz samoobrony Przebraża Mirosław Łoziński należał do Armii Krajowej. *„Od tego czasu – pisał w swoich wspomnieniach Mirosław – byłem cały czas męczony różnymi*

*przesłuchaniami i inwigilowany. Już jesienią 1952 roku w niedługim czasie po objęciu stanowiska zastępcy dowódcy batalionu WOP w Zgorzelcu w ciemną noc przybywa do batalionu grupa żołnierzy i oficerów na czele z szefem informacji. majorem Kupcem z wiadomością, że na granicy w rejonie strażnicy Pieńsko nastąpiło przerwanie. Do batalionu taka wiadomość nie dotarła. „Przedzwoiłem więc na strażnicę z pytaniem o sytuację. Dowódca na strażnicy odparł, że panuje cisza i spokój. Po przybyciu do granicy na odległość 300-400m samochód ciężarowy na którym mieściła się załoga składająca się z żołnierzy i oficerów zatrzymał się i została rozwinięta tyraliera idąca w kierunku pasa granicznego. Po przejściu o koło 50-60m usłyszałem strzał z broni automatycznej tuż z tyłu za mną. Noc była bardzo ciemna, szedłem w pozycji pochylonej, aby nie tworzyć tarczy. Po strzale padłem i nie podnosiłem się, udając trupa. Wówczas mjr Kupiec zarządził zbiórkę i żołnierze odjechali. Na drugi dzień wróciłem do batalionu, jak gdyby nigdy nic się nie zdarzyło. Wiedząc, że próbowano mnie zabić, trzymałem się na baczności. Na nie wiele się to zdało. 3 stycznia 1953 zostałem aresztowany. Zawieziono mnie do więzienia w Lubaniu Śląskim. Siedziałem w nim do 28 kwietnia 1953 kiedy to odbył się Sąd Wojskowy, który skazał mnie na 4 lata więzienia. Z więzienia trafiłem do obozu pracy „Lena” przy kopalni miedzi w Złotorzy, który z zewnątrz wyglądał niemal jak obóz koncentracyjny. Po odbyciu 2 lat pracy w obozie zostałem zwolniony z 4 letniego wyroku.”*

Do wojska Mirosław Łoziński już nie wrócił.

Wreszcie kariera cywilna. W 1956 roku praca w Powiatowym Domu Kultury w Niemodlinie, a później małżeństwo z Aleksandrą Cabak i wyjazd do Żywca. Z małżeństwa dochowuje się dwóch synów: Jerzego i Wojciecha (obaj żonaci). Do roku 1968 pracuje w Przedsiębiorstwie Budowlanym w Żywcu. W międzyczasie kończy Technikum Ekonomiczne. W 1972 roku obejmuje stanowisko kierownika Sanatorium Przeciwgruźliczego w Rajczy. Po złożeniu przez siebie wypowiedzenia wyjeżdża do rodziców mieszkających w Gościejowicach. Podejmuje pracę w Zakładach Ceramiki Budowlanej w Szydłowie w charakterze kierownika, dopracowując do emerytury na która przechodzi po 40 latach pracy.

Tak jak wielu innych żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji AK wstępuje do ZBoWiD-u uzyskując uprawnienia kombatanckie. W 1970 roku awansowany został do stopnia majora. Był wieloletnim prezesem Niemodlińskiego Środowiska 27 Wołyńskiej Dywizji AK, inicjatorem i przewodniczącym obywatelskiego komitetu budowy pomnika poświęconemu komendantowi Ludwikowi Malinowskiemu i innym Obrońcom Przebraża w Niemodlinie, w roku 1990 radnym miasta i gminy Niemodlin.

Mirosław Łoziński był postacią bardzo popularną, cieszył się powszechnym szacunkiem i uznaniem. Dowodem za dobrze przeżyte życie są liczne otrzymane odznaczenia: wśród nich między innymi: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Partyzancki, Krzyż Armii Krajowej. Medale: Za Warszawę, Za Odrę, Nysę i Bałtyk, Za udział w Walkach o Berlin, Medal Opiekuna Pamięci Narodowej, Pro Memoria, Zasłużonym Na Polu Chwały, Za Wyzwolenie Warszawy, Za Zwycięstwo nad Niemcami. A także odznaki: Kościuszkowska, Tysiąclecia, Obrony Kresów Wschodnich, Weterana Walk o

Niepodległość.

W dniu 15 września 2013 odszedł na wieczną wartę, jako żołnierz, partyzant i wyższy rangą oficer. Wierny do końca swym ideałom umiłowania Ojczyzny i Narodu Polskiego. Wspaniały człowiek, przyjaciel każdego mieszkańca Niemodlina i okolic. Do końca aktywny, pełen wigoru i wschodniego stylu życia, otwarty i twórczy. Młody w sercu, kochający całą swoją rodzinę, mający wielu przyjaciół. Brak nam będzie takiego człowieka.  
Pogrzeb odbył się 17 września 2013 roku na cmentarzu parafialnym w Niemodlinie.

Cześć Jego Pamięci!

Edmund Łoziński